

Młody Kraków

MAGAZYN
MŁODYCH

Czytajże!

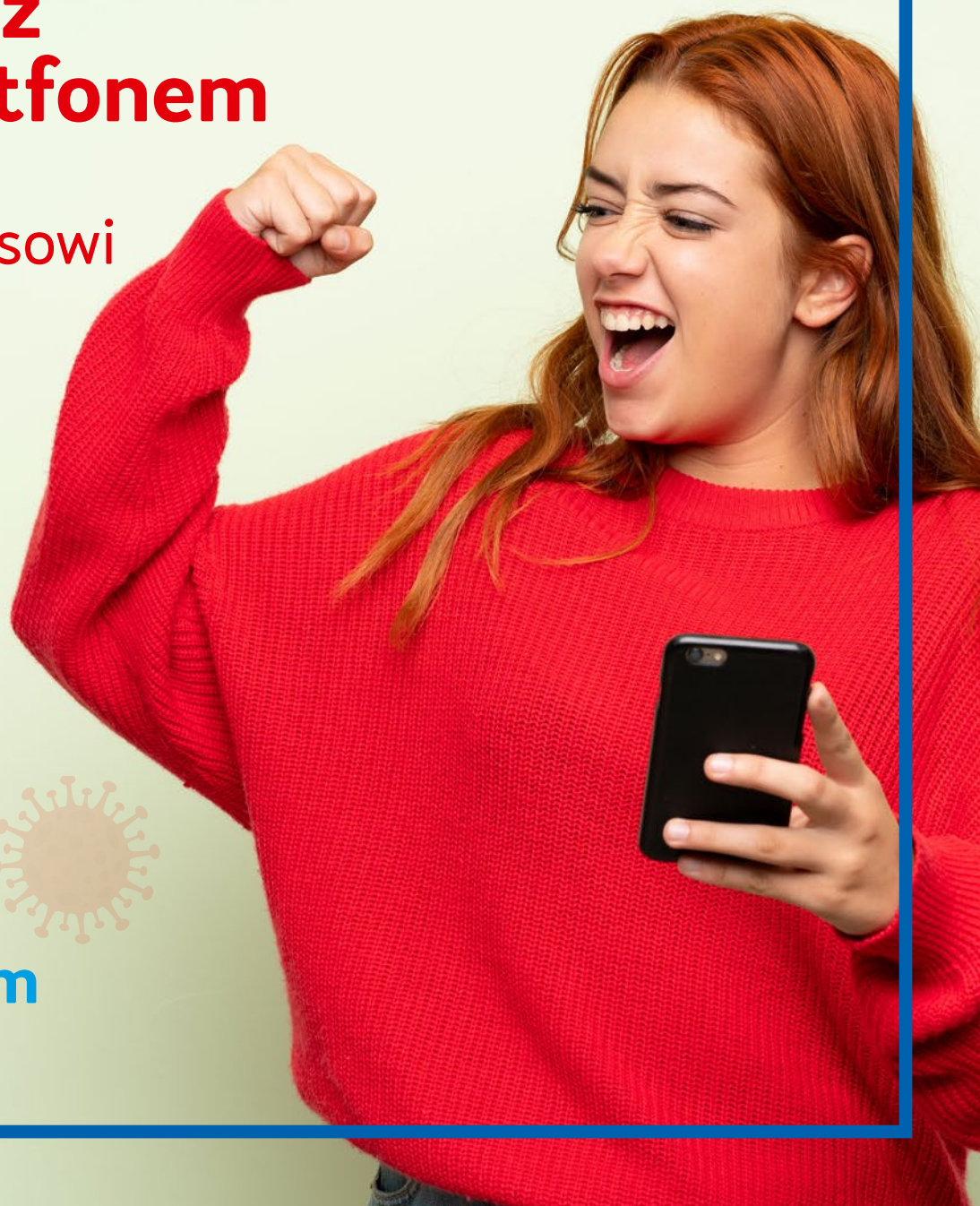
nr 12 • maj 2020 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X • nakład 3000 egz.

Młodzież ze smartfonem

daje radę
koronawirusowi

Jak się ustrzec
cyfrozy?

Z plecakiem
po Małopolsce





W oczekiwaniu na koniec kryzysu

Zawitał do nas słoneczny maj, a wraz z nim kolejne zmagania z panoszącym się po świecie wirusem. Niestety, choć część restrykcyjnych przepisów cofnięto i można już cieszyć się wiosennym ciepłem przebywając spokojnie na zewnątrz, to stan pandemii dalej się utrzymuje. Trzeba nosić obowiązkowo maski, najlepiej zachowując dwumetrowy odstęp od siebie. Idąc tym tropem również majowe wydanie „Młodego Krakowa” przyjrzy się tej tematyce, a dokładnie temu, jak na stan ogólnoswiatowej klęski reagują ludzie młodzi. Przeczytacie o tym w artykule socjologa z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, prof. dr hab. Piotra Długosza.

W obliczu epidemii typowy internetowy „Janusz” mógłby rzec że „kiedyś to było, nie to, co teraz!”. Co ciekawe, jak pokazuje historia, tego typu kryzysów było bardzo dużo. Na listę wydarzeń, które zmieniły świat i dzieje ludzkości zapraszamy do numeru.

Koronawirus z pewnością pokrzyżował plany wakacyjne wielu osób. Wyjazdy za granicę do Grecji, Włoch czy Hiszpanii mogą okazać się po prostu niebezpieczne przy utrzymującej się fali zakażeń. Z tej okazji warto pomyśleć o wycieczkach czy nawet dłuższych wyjazdach w Polskę. Wiele miejsc może czekać na nasze odkrycie, a często nie musimy nawet opuszczać naszego województwa, aby zobaczyć coś ciekawego. W majowym numerze dowiecie się dużo o atrakcjach Małopolski.

Poza tym wszystkim w numerze znajdziecie teksty m.in. o higienie cyfrowej, wielkich oszustwach naukowych czy o historii książki.

Bartek Hałatek

**Młody
Kraków**
MAGAZYN
MŁODYCH
Czytajcie!

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:

**Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków**

Adres redakcji:

**Referat ds. młodzieży, pok. 16
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków**

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-19

e-mail: młodziez@um.krakow.pl

Redaguje zespół:

Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Mikołaj Gedl, Bartek Hałatek,
Lidia Kędra, Kinga Kowal,
Jakub Leśkiewicz, Kamil Marciniak,
Jakub Pilarski, Błażej Renc,
Martyna Smoter, Mateusz Talaczyński,
Jerzy Walaszek

Współpraca:

Zuzanna Bober, Łucja Woźniak,
Jan Woźniak

Opracowanie graficzne,

pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register
ul. Halczyna 7, 30-086 Kraków
tel. 12 265-85-50
e-mail: info@pracowniaregister.pl
www.pracowniaregister.pl

Ilustracja na okładce:

Adobe Stock / luismolinero

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku.

Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.



**młody
KRAKÓW
2.0**

- 3 Generacja Zmian**
- 5 Jak się ustrzec cyfrozy**
- 7 Młodzi nie pękają przed koronawirusem**
- 9 Czy my także żyjemy w czasach przełomu?**
- 11 Szarlatani z wyższych sfer**
- 13 Z plecakiem po... Małopolsce**
- 15 Wybitni i nie mniej dziwni**
- 16 Krótka historia książki**
- 18 Ostatnia podróż w czasie**



fot. z archiwum projektu

Generacja Zmian

Generacja Zmian to projekt społeczny realizowany w ramach olimpiady „Zwolnieni z Teorii” i zainicjowany przez ósemkę uczniów krakowskiej Piątki: Kasię, Agę, Polę, Wojtkę, Karolinę, Helenę, Gabrysię i Magdę. Różnimy się umiejętnościami, osobowościami; mamy różne poglądy i pomysły, ale łączy nas jeden, wspólny cel: chcemy razem generować zmiany.

Kto należy do Generacji Zmian?

Do Generacji Zmian należą wszystkie młode osoby, które są „czynne społecznie”, czyli takie, które nie cierpią bierności, a ich zaangażowanie w różne inicjatywy jest odpowiedzią na problemy, które dostrzegają w swoim otoczeniu czy społeczeństwie. Aktywizm to dla nich sposób ekspresji, uzewnętrznienia swoich poglądów w bardziej „realistyczny” sposób niż podzielenie się nimi, tu liczy się działanie i konwersja idei z teorii na praktykę. Celem naszego projektu jest „wychowanie” Generacji Zmian, chcemy, aby pokolenie Z wykształciło wszystkie cechy charakteryzujące społeczeństwo obywatelskie. Aby było to możliwe, już teraz musimy nauczyć się pewnych nawyków i potrzeby wpływu na aktualne wydarzenia czy politykę.

Jak chcemy osiągnąć nasze cele?

Nasz projekt realizowany jest w formie kampanii internetowej, w ramach której wykorzystujemy słowo mówione i pisane oraz formaty takie jak artykuł, wywiad, wzmianka czy krótki film. Wszystkie materiały publikujemy na naszej stronie internetowej (generacjazmian.pl), profilu na Facebooku (Generacja

Zmian) i Instagramie ([generacja.zmian](https://www.instagram.com/generacja.zmian)), a także na kanale YouTube (Generacja Zmian). Zajmujemy się opisywaniem różnych inicjatyw organizowanych na skalę lokalną, ogólnopolską, a nawet międzynarodową, a treści te dodatkowo podzieliłiśmy na tematy wiążące się w pewien sposób z naszą przyszłością. W projekcie zawarliśmy sekcję **wolontariat**, ponieważ pomaga on wzdobywaniu miękkich umiejętności, nauce samodzielności i odpowiedzialności. **Aktywizm klimatyczny** powinien być wyjątkowo ważny dla naszego pokolenia, ponieważ to my najdotkliwiej odczuwamy konsekwencje związane z klęską ekologiczną, dlatego już teraz warto im przeciwdziałać. **Polityka młodzieżowa** umożliwia zapoznanie się w praktyce z polskim i europejskim systemem politycznym, przykładowo poprzez uczestnictwo w symulacjach pokazujących jak działają organy państwowe. W Generacji Zmian uwzględniliśmy też **kulturę**, ponieważ to ona będzie pozostawionym przez nas dla przyszłych pokoleń dziedzictwem; jest to także sposób na „aktywizm inaczej” – przekazywanie pewnych idei w emocjonalny, artystyczny sposób. Równie ważne są **debaty**, które uczą





fot. z archiwum projektu

#jeślinieMYtoKTO

→ nas umiejętności prowadzenia wartościowej dyskusji i komunikowania swoich myśli, co jest podstawą do porozumiewania się z innymi ludźmi. Zresztą aktywizm polega w równym stopniu na wyrażaniu swoich poglądów, co słuchaniu opinii innych. Sekcja **edukacja** ma bezpośredni wpływ na naszą przyszłość, a wiedza powinna być narzędziem do generowania zmian. W obrębie tego tematu publikujemy informacje o różnych pozaszkolnych możliwości poszerzania swoich horyzontów.

Co już zrobiliśmy?

Napisaliśmy już ponad 50 artykułów, docierając do prezesa Krakowskiego Stowarzyszenia Mówców, Krzysztofa Buły; Zuzanny Karcz, inicjatorki głośnej akcji #NowaFalaAktywizmu; Julii Wojciechowskiej, która wzięła udział w konferencji TEDx. Skontaktowaliśmy się z aktywistami i aktywistkami z całej Polski, którzy nagrali dla nas filmy o swojej działalności, np. z Agnieszką, która jest wolontariuszką w Centrum Praw Kobiet czy Martyną Leśniak z wrocławskiego Młodzieżowego Strajku Klimatycznego i Młodzieżowej Rady Miasta Wrocławia. Przeprowadziliśmy też wideo-wywiad z założycielką krakowskiego oddziału Bye Bye Plastic Bags i Ambasadorką Unijnego Dialogu Młodzieżowego, Lidią Ozgą, która opowiedziała nam o swojej podróży na Bali, zorganizowanej w ramach letniego programu stypendialnego UWC. Dokonania osób, z którymi nawiązaliśmy kontakt, wydają się niesamowite, a wręcz nieosiągalne, ale nic bardziej mylnego!

W każdym z tych materiałów znajdują się wskazówki, jak samemu można dojść do tych wszystkich rzeczy!

Apel do młodzieży

Do przyszłych generatorów i generatorek zmian! Nie ma nic lepszego od satysfakcji, którą daje poczucie wpływu na swoje otoczenie! Jeżeli aktywizm uważacie za coś nieosiągalnego dla was ze względu na wiek czy miejsce zamieszkania, to koniecznie wejdźcie na naszą stronę, bo staramy się tam przełamywać takie szkodliwe myślenie. Działajcie już teraz, na aktywizm nie może być za wcześnie! Bo jeśli nie my, to kto?

Magdalena Kłęczek



fot. z archiwum projektu



Jak się ustrzec cyfrozy

Podbiliśmy Internet? Nie! To Internet podbił nas. Coraz więcej osób ma problemy z uzależnieniem od elektroniki.

Z badań przeprowadzanych wśród amerykańskich uczniów przez portal The Common Sense Media wynika m.in., że nastolatki w wieku 13-18 lat spędzają średnio przed ekranami ponad 7 godzin. Natomiast z raportu stworzonego w Polsce pod koniec 2016 r. przez Instytut Badawczy NASK możemy się dowiedzieć, że w Polsce 31,3% nastolatków deklaruowało w 2014 r., że korzysta ze smartfona średnio ponad 5 godzin dziennie. To też jest niemała liczba.

Miłe złego początki

Nie ma co ukrywać – urządzenia elektroniczne na dobre zdominowały naszą rzeczywistość. Dzięki upowszechnieniu Internetu, a następnie popularyzacji smartfonów, zysaliśmy dostęp do informacji na każdy temat – dosłownie i w przenośni – na wyciągnięcie ręki. Mamy dostęp do wiedzy, o jakim nasi rodzice mogli tylko pomarzyć. Niestety, prócz niewątpliwie pozytywnych skutków, jak np. możliwość nauki za pomocą sieci, powstały też nowe problemy, z którymi nie mieliśmy nigdy wcześniej do czynienia.

Tak zwana cyfroza to określenie stosowane w przypadku nadużywania urządzeń elektronicznych czy nawet uzależnienia od nich. Jest to jedna z chorób cywilizacyjnych XXI w. Termin ten został użyty po raz pierwszy przez ekonomistę i twórcę internetowego Cezarego Graffa. Jednak określenie cyfroza było przez niego stosowane w dziedzinie ekonomii.

Wśród innych tego typu schorzeń można wymienić jeszcze nomofobię, czyli paniczny strach przed utratą telefonu i życiem bez niego. Znane jest też pojęcie tzw. syndromu wibrującego telefonu. Przekonanie, że właśnie dostaliśmy powiadomienie, choć wcale tak nie jest. Objawia się ono przez nieustanne uczucie napięcia i dyskomfortu psychicznego.

Jak działają „socjale”

Oczywiście istnienie Internetu oraz mediów społecznościowych samo w sobie nie jest złe. Niekorzystne, a nawet szkodliwe staje

się ich nadużywanie. Jak mawiał słynny niemiecki lekarz oraz alchemik Paracelsus – „wszystko jest trucizną i nic nie jest trucizną”, bo tylko dawka czyni truciznę.

Współczesne media społecznościowe zostały stworzone w celu przykucia naszej uwagi przez jak najdłuższy czas. Nie jest też tajemnicą, że do stworzenia tzw. algorytmu – automatycznego systemu doboru treści do wyświetlenia na podstawie naszych gustów i preferencji – wykorzystuje się specjalistyczną wiedzę psychologiczną, w tym najbardziej wyszukane techniki manipulacji. Wielokrotnie na ten temat wypowiadali się byli pracownicy korporacji informatycznych.

Z ich wypowiedzi można m.in. dowiedzieć się, że tego typu technologie są tworzone po to, by uzależniać. Działają jak klasyczne używki – na zasadzie działania układu nagrody. System ma być prosty w użytkowaniu, interaktywny, a także w jak największym stopniu angażować osoby z niego korzystające. Musi także wzbudzać ekscytację. Wywołuje to w naszym mózgu odpowiednio dawkowane skoki dopaminy, czyli hormonu szczęścia.

Innymi słowy, są one celowo projektowane, żeby uzależniać. Dowodem na to może być chociażby mechanizm nieskończonego przewijania – scrolling. W ten sposób niemożliwe jest po prostu dojście do spodu strony głównej. Twórcy tej technologii sami otwarcie przyznają, że w jej tworzeniu korzystają z osiągnięć nauk psychologicznych, ale również przemysłu hazardowego do manipulowania psychiką użytkownika.

Ponadto treści są także dobierane do naszych osobistych preferencji. Wiele stron internetowych i serwisów multimedialnych korzysta przecież z historii naszego przeglądania. Na tej podstawie system automatycznie proponuje nam podobne tematycznie treści, licząc, że najpewniej w nie klikniemy. Istotny jest także czas, kiedy najczęściej korzystamy z danego serwisu. W zależności od pory dnia zaproponowany zostanie nam np. określony utwór muzyczny na Spotify.





➔ Algorytmy doboru treści z czasem coraz bardziej uczą się nawyków i zachowań użytkownika. Przykładowo, w czasie porannego szczytu – tj. między godz. 6 a 9, popularne treści są „eksponowane” – wyświetlane na górze strony czy na liście proponowanych do zobaczenia materiałów.

Przerwa na reklamy

Jaki jest właściwie cel tego, żebyśmy spędzali jak najwięcej czasu w Internecie? Jednym ze źródeł zysków korporacji będących właścicielami serwisów internetowych oraz mediów społecznościowych są przychody od reklamodawców. Pewnie nieraz zetknęliście się z reklamą na Facebooku, która być może was zainteresowała. Innym razem np. w ogóle nie zwróciście na to uwagi. W Internecie najczęściej nawet tego nie zauważając, jesteśmy bombardowani tego rodzaju treściami. Po prostu do tego przywykliśmy. Wiele firm w ten sposób reklamuje swoje produkty, docierając do swoich klientów w bezpośredni sposób. Nawet nieświadomie, zamykając czasem nachalne banery, podświadomie „chłoniemy” informacje na temat oferowanych nam produktów. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo wpływa to na naszą psychikę, a następnie na nasze wybory podczas zakupów internetowych.

Właściciele platform typu Google czy Facebook wynajmują zatem niejako powierzchnię reklamową w swoich serwisach. Kto wie, czy już za niedługo tradycyjne billboardy przestaną mieć znaczenie?

Objawy

Do najczęstszych negatywnych skutków nadużywania smartfonów, komputerów, laptopów i innych urządzeń cyfrowych można zaliczyć przede wszystkim obniżoną koncentrację. Często jest też chroniczne zmęczenie czy pogorszenie pamięci krótkotrwałej. Przełożyć się to może na ogólny brak zorganizowania, rozkojarzenie oraz spadek produktywności. Siedzenie i wpatrywanie się w ekran tuż przed snem może również wywoływać zaburzenia naszego rytmu dobowego, problemy z zaśnięciem czy spadek jakości snu – niemożność wejścia w głębszą fazę snu lub skrócenie czasu jej trwania.

Higiena cyfrowa

Skoro wiemy mniej więcej, jakie są skutki nadmiernego korzystania z tzw. elektroniki, to w jaki sposób sami możemy temu przeciwdziałać? Po pierwsze: tak jak codziennie wstajemy i korzystamy z porannej toalety – dbamy o nasz wygląd i higienę osobistą, tak również powinniśmy zadbać o cyfrową. Higiena cyfrowa to termin funkcjonujący od niedawna. Odnosi się do ogółu działań, które mają nam pomóc w uzyskaniu równowagi i ograniczeniu czy nawet pozbyciu się z naszego umysłu chaosu wywołanego przez nadmiar informacji.

Co na początek? Zbawienne może się okazać ograniczenie albo całkowite wyłączenie drażniących nas powiadomień w telefonie. To właśnie one nadmiernie skupiają naszą uwagę

i jednocześnie zachęcają do ciągłego spoglądania na ekran. W sieci powstało już wiele krótkich poradników na ten temat – najczęściej zagranicznych. Mówią one, żeby zostawić notyfikacje tylko z najważniejszych dla nas aplikacji – tj. mejle, listy zadań czy czaty z niektórymi osobami. Niekiedy poleca się kompletne wyłączenie powiadomień.

Jednak wiadomo, że w dzisiejszych czasach niemożliwe jest zupełne odcięcie się od rzeczywistości – a z pewnością nie na dłuższy czas. W końcu musimy w jakiś sposób komunikować się z otaczającym nas światem. Dlatego wiadomości zaleca się sprawdzać najlepiej rano i wieczorem, a nawet tylko raz dziennie. Odpisując zbiorczo na mejle, zapoznając się z wszystkimi powiadomieniami oraz przeglądając pozostałe wiadomości mamy szersze spojrzenie na to, co zebrało się przez cały dzień czy wieczór. Możemy z większym wewnętrznym spokojem i dystansem przejrzeć lub nawet pominąć niekiedy mało wartościowe treści – typowy spam. Oddzielajcie ziarno od plew!

Czas to pieniądź

Pomocne może się także okazać ograniczanie czy też wyznaczanie limitu czasu spędzanego na korzystaniu z danej aplikacji. Wiele producentów coraz częściej dodaje do swoich urządzeń specjalne aplikacje monitorujące na bieżąco ilość czasu, jaki użytkownik poświęca na przeglądaniu Internetu. Dzięki temu mamy dokładne statystyki dotyczące minut spędzanych przed ekranem w konkretnym programie. Sumowany jest także całkowity czas, gdy wyświetlane są w telefonie treści oraz liczba odblokowań urządzenia danego dnia. Ponadto możemy otrzymywać tygodniowe i miesięczne raporty z uśrednionymi wynikami.

Dla niektórych skorzystanie z tej możliwości może być terapią szokową. Sam przez pewien okres używałem takiej funkcji w swoim smartfonie. Szczerze mówiąc na samym początku zaskoczyło mnie, jak dużo czasu spędzam spoglądając w ekran.

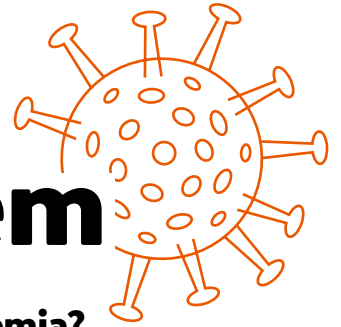
W utrzymaniu odpowiedniej higieny cyfrowej i poprawie naszego snu pomocny może się okazać tryb nocny. Przez światło niebieskie, emitowane przez wyświetlacze, możemy mieć problemy z zaśnięciem czy z prawidłowym snem. Nasz organizm, mimo że jest już zmrok, traktuje takie światło jako naturalne światło słoneczne. Jest to dla niego sygnał, że nie należy jeszcze iść spać – a wręcz przeciwnie, trzeba działać, bo trwa dzień, a nie noc.

Pomijając nawet kwestie snu, korzystanie z często ostrego niebieskiego światła jest po prostu męczące dla naszego wzroku. Natomiast tryb nocny – Night Shift – pozwala odpocząć oczom przez zmniejszenie jasności ekranu oraz zmianę odcienia barw na cieplejszy, wpadający w żółty. Poza tym zaleca się, żeby co najmniej godzinę przed zaśnięciem nie korzystać z żadnych urządzeń elektronicznych.

Błażej Renc



Młodzi nie pękają przed koronawirusem



Jak młodzi krakowianie znoszą trudności związane z pandemią?



Fot. Adobe Stock / iirevgeniy

Kiedy z końcem 2019 r. docierały do nas informacje o szybkim rozprzestrzenianiu się nowego groźnego wirusa COVID 19 w Chinach, nikt nie podejrzewał, że w niedługim czasie konsekwencje epidemii odczuje na sobie polska młodzież. Niepełna dwa miesiące po tym, jak wirusa zaobserwowano na kontynencie azjatyckim, 12 marca 2020 r. zostały zawieszone zajęcia w polskich szkołach i na uczelniach. W kolejnych dniach wprowadzono dalsze obostrzenia, takie jak ograniczenia w komunikacji miejskiej, zamknięcie galerii handlowych, urzędów, teatrów, bibliotek i innych instytucji. Kraków z dnia na dzień opustoszał, nagle z głównych placów i ulic starego miasta znikali turyści i dorożki. Miasto całkowicie zmieniło swoje oblicze. W domach pozostali uczniowie, stając w obliczu nauczania na odległość i społecznej izolacji. To, co do tej pory było kwintesencją młodości, czyli wspólne przebywanie z rówieśnikami, stało się wraz z pandemią niedostępne.

Co młodzi na to?

Od samego początku wprowadzenia kwarantanny interesowało nas, co robią w swoich domach uczniowie, jak spędzają czas oraz jak się czują w związku z zagrożeniem koronawirusem

i społeczną izolacją. Do zebrania wiedzy na temat młodych krakowian wykorzystano ankietę online (CAWI). Tą metodą przebadano 1768 uczniów szkół średnich w Krakowie.

W badaniach podejmowano zagadnienia związane z zainteresowaniem i wiedzą na temat pandemii koronawirusa. Ankietowani oceniali działania rządu i władzy lokalnej w zakresie skuteczności walki z koronawirusem. W sondażu młodzież oceniała skuteczność działań podejmowanych w celu ochrony ludzi przed zakażeniem. Szacowano też poziom lęku przed zarażeniem oraz kondycję psychiczną uczniów. Kolejnym obszarem badań były strategie radzenia sobie z sytuacją trudną. Badano też życie młodzieży w trakcie kwarantanny. Szczegółowo obserwowano aktywność w internecie oraz jej główne formy. Badaniom poddano też stosunek młodzieży do lekcji online oraz ocenę zagrożeń, jakie mogą pojawić się w związku z zawieszeniem zajęć.

Młodzież chce wiedzieć

Wyniki badań pokazały, że uczniowie krakowskich szkół średnich są zainteresowani wiedzą na temat





➔ pandemii koronawirusa. Tak przynajmniej było na początku kwarantanny. Śledzą na bieżąco informacje o tym, ile osób jest zarażonych oraz ile zmarło. Informacje na temat epidemii czerpią głównie z internetu oraz z rozmów ze znajomymi i rodziną. Duża część badanych śledzi także rozwój wypadków w telewizji. W niewielkim stopniu młodzież korzystała z informacji o wirusie zdobytych w trakcie rozmowy z ekspertami, z radia oraz prasy.

Ponad połowa badanych uważa, że koronawirus stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia i życia mieszkańców naszego kraju. Jednakże już tylko co czwarty respondent twierdzi, że epidemia jest groźna dla niego osobiście. Niski jest wśród młodych krakowian poziom lęku przed zarażeniem. Ankietowani szacują swoje prawdopodobieństwo zainfekowania się koronawirusem na 30%.

Maseczek nie lubimy

Badani pozytywnie oceniają działania rządu i władz lokalnych w walce z pandemią. Akceptują wszystkie wprowadzone przez rząd rozwiązania mające na celu ograniczenie przenoszenia się wirusa. Ich sprzeciw budzi jedynie potencjalny zakaz ruchu samochodów w miastach oraz izolacja miast i wsi, jak też zamknięcie wszystkich sklepów i punktów usługowych. Młodzi respondenci uznają także za skuteczne wszystkie zalecane środki ostrożności mające chronić przed zarażeniem. Jedynie noszenie maseczek i rękawiczek ochronnych uznane zostało za mniej przydatne.

Życie towarzyskie w sieci

Wśród badanych 66% jest zadowolonych ze swojego życia. Częściowo manifestują oni symptomy stresu psychologicznego w postaci odczuwanego napięcia, obniżonego nastroju, podenerwowania, ogólnej apatii i bólów głowy. Wśród uczniów dominują nastroje niepokoju, znudzenia oraz osamotnienia. Głównymi strategiami radzenia sobie ze stresem wynikającym z kwarantanny są odwracanie uwagi od zagrożenia oraz

mobilizacja i skuteczne zabezpieczanie się przed infekcją. Uczniowie sporo czasu spędzają w internecie. Wykorzystują go głównie do podtrzymywania więzi towarzyskich, rozrywki i edukacji. Czas przebywania w miejscu zamieszkania przeznaczają głównie na słuchanie muzyki. Około połowy badanych spędza czas kwarantanny na czytaniu książek, oglądaniu filmów oraz leniuchowaniu. Młodzież ściśle stosuje się do zasad kwarantanny, stroniąc od kontaktów z innymi. Co piąty z badanych deklaruje, że pomaga seniorom w codziennym życiu, aby zabezpieczyć ich przed zarażeniem.

Edukacja online nie budzi entuzjazmu

Większość młodzieży korzystała z edukacji zdalnej. Najczęściej w lekcjach online udział brali uczniowie liceów, najrzadziej uczniowie szkół branżowych. Tylko co czwarty uczeń uważa, że lekcje w trybie zdalnym mogą skutecznie zastąpić tradycyjne. Ankietowani wskazują najczęściej, że kwarantanna nie będzie miała wpływu na ich szanse edukacyjne oraz życiowe. Uczniowie obawiają się najbardziej, że brak zajęć może skutkować niższym poziomem wiedzy oraz gorszymi wynikami na egzaminie maturalnym – przy czym im starsi uczniowie, tym częściej dostrzegają negatywne skutki kwarantanny w swoim życiu. Warto zaznaczyć, że około 1/3 ankietowanych stwierdziła, że przerwa w szkolnych zajęciach wpłynie na poprawę zadowolenia z życia. Większe zagrożenia są widziane przez uczniów starszych klas. Mają oni większe obawy wynikające z dłuższej przerwy od szkolnych zajęć. W trudnej sytuacji mogą być maturzyści, którzy są zestresowani niepewnością związaną z nadchodzącymi egzaminami maturalnymi oraz przyjęciami na studia.

Młodzi dają radę

Podsumowując można stwierdzić, że krakowska młodzież dobrze poradziła sobie z problemem początku kwarantanny. Uważa, że w niewielkim stopniu jest zagrożona koronawirusem, a swoje życie społeczne przeniósła do internetu. Można by rzec, że dla cyfrowej generacji nowa rzeczywistość i konieczność przeniesienia całego swojego życia do sieci

nie jest ani nowa, ani szczególnie stresująca. Młodzieży zatem łatwiej jest poradzić sobie z kwarantanną niż starszemu pokoleniu.

**Prof. dr hab. Piotr Długosz,
Uniwersytet Pedagogiczny**

Badanie przeprowadzono w ramach projektu „Krakowski barometr młodzieży”, realizowanego na podstawie porozumienia pomiędzy Urzędem Miasta Krakowa a Uniwersytetem Pedagogicznym



Fot. Adobe Stock / Alena Ozerova



Czy my także żyjemy

w czasach przełomu?

**Gdy na naszych oczach dzieje się Historia,
czyli subiektywna lista dziejowych przełomów.**

Fot. Adobe Stock / moZz

Według starej anegdoty konserwatywny brytyjski premier Harold Macmillan na pytanie dociekliwego dziennikarza, pragnącego dowiedzieć się, czego szef rządu Jej Królewskiej Mości obawia się najbardziej, odparł: „Wydarzeń, drogi chłopcze, wydarzeń”. Trudno nie przyznać racji brytyjskiemu premierowi. Choć historia zwykle jawi się nam jako proces, w którym wiele często różnorodnych czynników ostatecznie wpływa na taki, a nie inny bieg wypadków, to każdy z nas mógłby z pewnością wskazać kilka symbolicznych, punktowych zdarzeń, które niespodziewanie odmieniły świat nie do poznania. Może właśnie dzisiaj, gdy na naszych oczach Historia znów została spuszczone z łańcucha, a wymuszona okolicznościami pandemii izolacja społeczna pozwala na poświęcenie nieco więcej czasu na refleksję. Warto rzucić okiem wstecz na decydujące dziejowe przełomy. Siłą rzeczy proponowana poniżej lista ma charakter czysto subiektywny, a z uwagi na ograniczoną ilość miejsca nie jest możliwe uwzględnienie wszystkich wydarzeń, które na to zasługują.

Koniec Rzymu – już nic nie będzie takie samo

Jednym z kluczowych przełomów w dziejach był upadek Cesarstwa Zachodniorzymskiego, postępujący już na dużo wcześniej, nim germański wojownik Odoaker pozbawił tronu Romulusa – ostatniego cesarza Rzymu. Jednak w zasadzie olbrzymi ładunek zmian przyniósł nie tyle sam symboliczny kres niewydolnego już w V w. organizmu państwowego, a wędrówka ludów, zwanych barbarzyńskimi, które zasiedliły południe Europy i zmieszały się z rdzennymi mieszkańcami Italii, Iberii czy Galii. W wyniku kontaktu języków barbarzyńców z łańcą zaczęły powoli rodzić się języki, zwane dziś nowożytnymi, a zderzenie się obcych porządków prawnych z prawem stosowanym w dawnym Cesarstwie zapoczątkowało kształtowanie się współczesnych porządków prawnych. Po definitywnym

upadku Cesarstwa Europa utraciła swoje polityczne centrum i podzieliła się na szereg państw, co skłania niektórych badaczy do porównywania ówczesnej Europy ze średniowiecznymi Chinami, w których również – wobec braku jednego suwerena – istniało szereg księstw toczących ze sobą wojny. Barbarzyńscy królowie przyjmowali chrzest, rozpoczynając powolny i trudny proces chrystianizacji swoich poddanych. Burzliwe czasy zmian sprzyjały jednak pesymistycznym ocenom rzeczywistości. Ponura wizja ludzkiej kondycji nakreślona przez św. Augustyna w jego „Państwie Bożym” (413–426 r.), inspirowana częściowo spustoszeniem Wiecznego Miasta przez króla Wizygotów Alaryka i odradzaniem się wierzeń pogańskich, to ich najsłynniejszy przykład.



Imperium Rzymskie w czasach swojej świetności (107 rok)

Wiek XVI – nowy obraz świata

Kolejne wydarzenie, które wypada uznać za przełomowe, można już opatrzyć konkretną datą – to 12 października 1492 r., kiedy to trzy hiszpańskie statki dowodzone



Tataryn / CC BY-SA (https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0)



Karl Aspelin / Domena publiczna

Marcin Luter palący papieską bullę „Exsurge Domine”, w której Leon X potępia poglądy i działania reformatora Kościoła

➔ przez żadnego przygód genueńskiego kupca, Krzysztofa Kolumba, dotarli do wyspy San Salvador. Truizmem jest wskazywanie, jak silnie odkrycie Nowego Świata wpłynęło na życie gospodarcze w Europie, doprowadzając do pojawienia się na zachodnich rynkach nowych towarów czy powodując tzw. rewolucję cen, związaną z napływem do Europy amerykańskich kruszców. Jednakże wydaje się, że równie ważne były zmiany w mentalności ówczesnych ludzi – wyprawa Magellana potwierdziła teorię kulistości Ziemi, co, wraz ze spotkaniami Europejczyków z nieznanymi ludami (często zakończonymi tragedią tych ostatnich) doprowadziło w jakimś stopniu do odczarowania wyobrażenia o świecie. Jednak na fakt, iż Europa w XVI w. zmieniła swoje oblicze niemal nie do poznania, wpłynęło również drugie wydarzenie, odległe zaledwie o 25 lat od sukcesu Kolumba. Ostatniego dnia października 1517 r. szerzej nieznaną mnich z Augsburga, Marcin Luter ogłosił swoje tezy potępiające ówczesny stan Kościoła i poddał je pod osąd papieża. Kolejne wydarzenia potoczyły się szybko. Rezultatem reformacji był nie tylko podział religijny w Europie i powstanie narodowych kościołów, których głowami zostawali władcy świeccy, ale i zmiany obyczajowe. Luter, uważając małżeństwo nie za sakrament, ale za instytucję o ludzkiej proveniencji, dopuszczał w swoich naukach rozwody. Z kolei surowe reguły życia praktykowane w gminach kalwińskich nakazywały porzucenie ziemskich uciech i skupienie się na pracy i modlitwie. Sekularyzowano nierzadko bardzo zasobne majątki kościelne. Po wystąpieniach Lutra w Niemczech, Ulricha Zwingliego w Szwajcarii, Johna Knoxa w Szkocji oraz reformacji w Anglii i krajach skandynawskich przestała istnieć w Europie jedna Christianitas – polityczna wspólnota chrześcijan. Ubocznym skutkiem tych przemian były wojny religijne, mające nieraz charakter krwawych wojen domowych, bowiem spory pomiędzy katolikami a protestantami, nakładające się na różnice polityczne, rozstrzygane były częstokroć nie w uczonych dysputach, ale na polach bitew.

Stanowiły również paliwo podsycające ogień krwawej wojny trzydziestoletniej, której kres przyniósł Europie zwycięstwo idei suwerennych państw i wraz z klęską Habsburgów umożliwił ekspansję najpierw oręża, a później kultury francuskiej.

1918 i dalej – koniec dawnego porządku

Najwięcej gwałtownych zmian we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia przyniósł jednak bezapelacyjnie wiek XX, obfitujący w wydarzenia z jednej strony urastające do rangi symbolu, a z drugiej strony wywierające nieodwracalny wpływ na rzeczywistość. Momentem przełomu, który przyniósł ze sobą największy ładunek zmian, była chyba I wojna światowa wraz z rewolucją bolszewicką. Nie chodzi tu jedynie o znane zmiany polityczne, sprowadzające się przede wszystkim do upadku XIX-wiecznych europejskich monarchii: niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej oraz pierwszej odsłony nowoczesnej dekolonizacji. Wojna zostawiła niezatarty ślad w ludzkich umysłach, dając impuls do takich projektów jak powołanie Ligi Narodów i Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, czy – nieco później – paktu paryskiego o wyrzeczeniu się wojny znanego też pod nazwą paktu Brianda-Kelloga, który zdelegalizował zbrojną agresję jako środek prowadzenia polityki. Ponadto nastąpiły ważne zmiany społeczne, czego najbardziej spektakularnym przykładem jest uzyskanie przez kobiety praw wyborczych w wielu państwach Starego Kontynentu tuż po I wojnie światowej. Sam świat skurczył się dzięki upowszechnieniu transportu lotniczego – już w 1919 r. w Europie funkcjonowały spółki niemieckie, brytyjskie czy holenderskie, oferujące usługi w zakresie lotnictwa cywilnego. Człowiek, który w 1913 r. opuściłby Europę i udał się na przykład do Australii, a następnie wrócił około 1920 r., miałby wiele trudności z rozpoznaniem swego rodzinnego kontynentu.

Czy zmiana już się zaczęła?

Być może obecna pandemia nie przyniesie gwałtownych zawirowań politycznych. Być może jej bezpośrednie i pośrednie skutki gospodarcze okażą się mniej dotkliwe, niż możemy się dziś spodziewać. Jednak z pewnością epidemia koronawirusa przejdzie do historii jako wydarzenie, które zmieni wiele w życiu naszego pokolenia. Z jednej strony mogą być to zmiany pozytywne, jak upowszechnienie nowych technologii w nauczaniu czy spopularyzowanie pracy zdalnej. Pandemia wyzwoliła też szereg dyskusji dotyczących życia społecznego oraz kwestii prawno-ustrojowych, m.in. tych związanych z dopuszczalnością głębokości ingerencji ustawodawców w podstawowe prawa obywateli. Jednak biorąc pod uwagę liczbę dotychczas zmarłych w wyniku epidemii, trudną sytuację wielu przedsiębiorców oraz kształtowanie się w skali światowej różnych wskaźników makroekonomicznych, takich jak wzrost inflacji czy bezrobocie, należy raczej oczekiwać, że to właśnie te ostatnie wydarzenia zaznaczą się w zbiorowej świadomości jako skutki pandemii. Która, jak wiele przełomowych wydarzeń w dziejach, spadła na świat dość nieoczekiwanie.



Szarłatani z wyższych sfer

Chęć poznania świata wiele razy prowadziła do wielkich odkryć i wynalazków. Niestety oprócz wielu odkryć historia zna także naukowe oszustwa oraz szarlatanów, którzy potrafią wystrychnąć nas na dudka.

„Nauka to ciekawość. Jak? Dlaczego? Jak to działa? – pytania o opis i przyczyny zjawisk towarzyszą nam od starożytności. Te same pytania zadają sobie także obecnie ludzie uprawiający różne dyscypliny nauki. Celem nauki jest poznanie prawdy o danym fakcie, zjawisku czy procesie” – mówi na łamach jednego z poradników naukowych profesor biologii komórki i immunologii Jacek Witkowski.

Szczepionka źródłem autyzmu?

Dużo zamieszania do naszego codziennego życia wprowadził Andrew Wakefield. W 1998 roku w czasopiśmie medycznym „Lancet” brytyjski lekarz opublikował pracę, w której opisał rzekomy związek szczepionki MMR, stosowanej przeciw różyczce, odrze i śwince z autyzmem. Według niego osoby zaszczepione miały spowolniony proces rozwoju oraz dochodziło u nich do zapalenia jelit. Swoje zdanie poparł badaniami przeprowadzonymi na dwunastu dzieciach. Materiał wywołał olbrzymie poruszenie do tego stopnia, że naukowcy musieli wykonać aż 100 niezależnych badań, aby udowodnić błąd w jego rozumowaniu. Same eksperymenty trwały 12 lat i po ich porównaniu oraz po przeprowadzeniu analizy danych medycznych w 2014 roku na próbie ponad miliona dzieci nie zaobserwowano skutków autyzmu.

Marzenia o fortunie

Można zadać pytanie, jaka motywacja towarzyszyła brytyjskiemu lekarzowi, by publikować swoje rewelacje na łamach prasy?

W tamtym okresie Wakefield zaczął pracować nad projektem badawczym w The Royal Free Hospital. Jego motywacje były jasne – udowodnienie szkodliwości MMR-u oraz zaproponowanie własnego alternatywnego produktu, na którym zbiłby kokosy. Aby zrealizować pierwszy cel naukowiec skontaktował się z prawnikiem Barrem, od którego otrzymał, bagatelka... 50 tysięcy funtów na przeprowadzenie badań wśród dzieci korzystających ze szczepionki MMR. Jak okazało się później, mężczyzna pieniądze przywłaszczył, a badania sfinansował NHS, czyli angielski płatnik świadczeń zdrowotnych.

(Nie)Wiarygodne badania

Oczywiście Wakefield zataił fakt otrzymanych środków finansowych przed kolegami uczestniczącymi w badaniach. Projekt zakładał przeprowadzenie próby na 25 przypadkach, jednak Andrew Wakefield przeprowadził ich zaledwie 12. Oprócz tego badanie miało być przeprowadzone na losowo wybranych osobach, jednak i w tym przypadku brytyjski lekarz postanowił zrobić po swojemu. Część dzieci została wybrana przez prawnika Barra, a reszta przez rodziców współpracujących z naukowcem, którzy wybrali dzieci z chorobami współtowarzyszącymi. Tak jak wcześniej wspominałem, Andrew Wakefield opracowywał potajemnie własną szczepionkę. W 1997 roku złożył wniosek o przyznanie patentu. Po zarejestrowaniu produktu nazwał go „Transfer Factor”. Niedługo później założył firmę, która miała sprzedawać szczepionkę. W przypadku udowodnienia rzekomej szkodliwości MMR lekarz miałby szansę zarobić fortunę, proponując swój produkt. Nic





→ jednak z tych planów nie wyszło, a 10 lat temu Andrew Wakefield stracił dożywotnio prawo wykonywania zawodu lekarza.

Dzikie plemię?

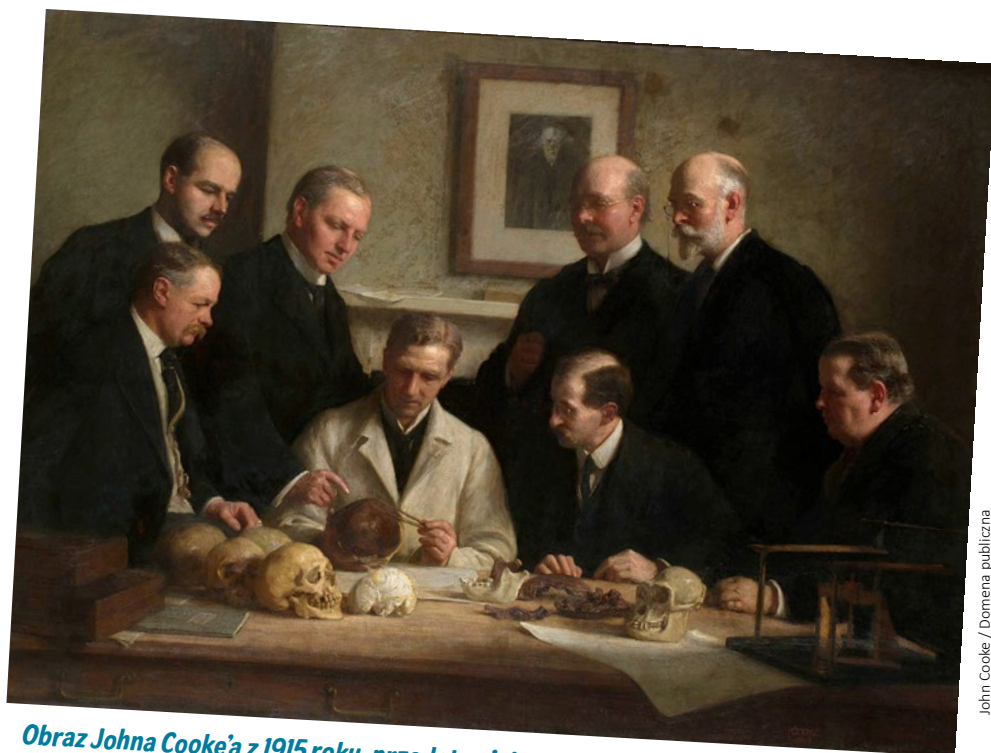
W 1971 roku filipiński polityk Manuel Elizalde ogłosił odkrycie plemienia Tasaday na Filipinach. Ludzie ci mieli zamieszkiwać jaskinie i utrzymywać się ze zbieractwa, gdyż nawet upolowanie dzikiej świni było dla nich wielką trudnością. Rok później opowieść o paleolitycznej społeczności pojawiła się w czasopiśmie naukowym National Geographic, a telewizja wypuściła o niej film dokumentalny. Na tym się jednak nie skończyło. W marcu tego samego roku powstał obóz, do którego przyjechało ponad 40 osób, aby zaobserwować życie mieszkańców. Życie plemienia mogły obserwować kolejne wycieczki. Co ciekawe, dostęp dla niezależnych naukowców i antropologów był całkowicie zabroniony, za wyjątkiem dziewięciu wybranych przez Elizalde. Od grudnia obóz został zamknięty przez ówczesnego prezydenta Marcosa, a kto złamałby zakaz, mógł trafić do więzienia.

Paleolityczna inscenizacja

Na kilkanaście lat wrzawa wokół zagadkowego plemienia ucichła. Dopiero w 1986 roku wyszło szydło z worka. Wówczas szwajcarski dziennikarz Oswald Iten dostał się na teren rzekomego plemienia. Jakie musiało być jego zdziwienie, gdy zastał zwykłych rolników, mieszkających w swoich domostwach i zajmujących się uprawianiem zbóż. Okazało się, że wszystko było zrobione na pokaz i nic nie było takie, jak mogło się wydawać na samym początku. Ludność korzystała z rekwizytów, jakimi były kamienne narzędzia czy przepaski. Gdyby faktycznie było to prawdziwe plemię, zapewne w naturalnym procesie kształtowania kultury wykształciłby się ich własny język, a tutejsza ludność posługiwała się językiem Manobo, który jest charakterystyczny dla tysięcy mieszkańców regionu Mindanao. Wszystko zostało zapewne zrobione na pokaz, aby wzbudzić olbrzymią sensację na świecie.

Brakujące ogniwo

Naukowe oszustwa nie ominęły również archeologii. Brytyjski adwokat i archeolog amator Charles Dawson w 1912 roku poinformował świat o odkryciu stworzenia, które było brakującym ogniwiem pomiędzy małpą a człowiekiem w procesie ewolucji. Jego czaszka została odnaleziona dwa lata wcześniej w żwirowni Piltdown, znajdującej się na obszarze hrabstwa East Sussex. Zafascynowany odkryciem postanowił przeszukać tamten teren, na którym znalazł drugą czaszkę „brakującego ogniwa”. Dzięki sensacyjnym znaleziskom archeolog trafił na pierwsze strony magazynu „Nature”, a szczątki znalazły



Obraz Johna Cooke'a z 1915 roku, przedstawiający grupę uczonych z czaszką Człowieka z Piltdown. Dawson ukazany w drugim rzędzie, drugi z prawej.

się w gablotach British Museum. Dopiero po kilkudziesięciu latach po przeprowadzeniu badań przez pracowników brytyjskiego muzeum Kennetha Oakleya i antropologa Josepha Weinera wyszło na jaw wielkie oszustwo. Okazało się, że czaszka pochodzi z epoki średniowiecza, żuchwa należy do 500-letniego orangutana z Borneo, a ząb do szympansa. Dodatkowo wcześniej zamoczono ją w roztworze żelaza i kwasu chromowego, co spowodowało, że wyglądała na znacznie starszą, niż była w rzeczywistości. Nie wiadomo, kto był odpowiedzialny za to oszustwo, bo śledztwo toczyło się po śmierci Dawsona, niemniej okazało się, że 38 spośród jego znalezisk było podróbkami.

Do innego oszustwa archeologicznego doszło w Japonii. W 1981 roku Shinichi Fujimara znalazł w ziemi naczynia, które miały co najmniej 40 tys. lat. Uradowani rodacy nadali mu przydomek Boskie Ręce. Pseudonim powstał ze względu na niezwykle starożytne znaleziska, które udawało mu się odkryć. Artefakty mające rzekomo setki tysięcy lat wskazywały na to, że cywilizacja japońska jest dużo starsza, niż przypuszczano. Radość Japończyków była jednak przedwczesna. W 2000 roku na łamach jednej z gazet ukazało się zdjęcie Fujimary, który zakopywał różne przedmioty z samego rana, a następnie odkopywał nieco później. Naczynia ukrywał w starszej warstwie ziemi, przez co długo nikt nie wiedział o oszustwach. Po publikacji zdjęcia w gazecie przeprowadzono dochodzenia, których wyniki wykazały, że wszystkie „znaleziska” Shinichiego były dziełem dobrze zaplanowanej intrygi. Ekspozyty zostały wycofane z muzeów, a „archeolog” przeżył załamanie nerwowe i na jakiś czas trafił do szpitala dla umysłowo chorych.

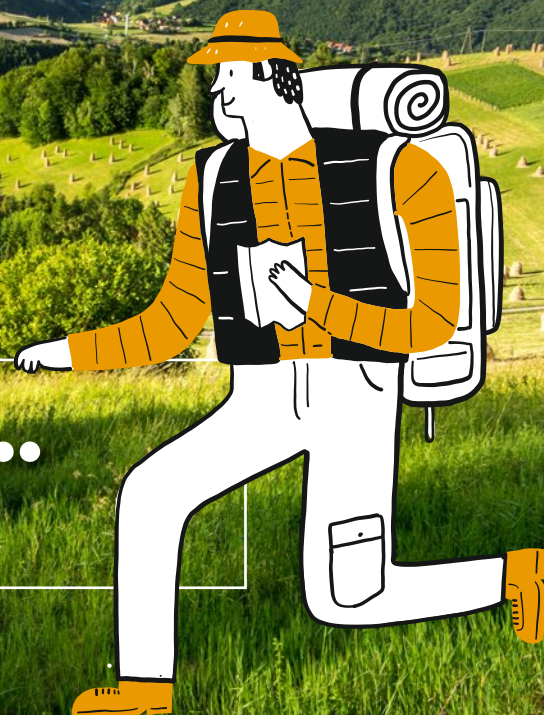
Historia zna wiele naukowych oszustw. Najczęściej dochodzi do nich z powodu pragnienia sławy, pieniędzy lub uzyskania innych korzyści.

Mateusz Talaczyński



Z plecakiem po... *Małopolsce*

Miejsca warte odwiedzenia znajdziemy niemal pod nosem – w naszym regionie.



Janek, Marek i Sławek to trzech krakowscy włóczyki. W swych podróżach objechali niemal pół Europy, zwiedzili wiele egzotycznych zakątków w różnych rejonach świata. W końcu przyszło im do głowy, że nie znają własnego regionu – poza Krakowem i Tatrami niemal nie jeździli po Małopolsce. Postanowili to zmienić...

Wśród ostańców, jaskiń i zamków

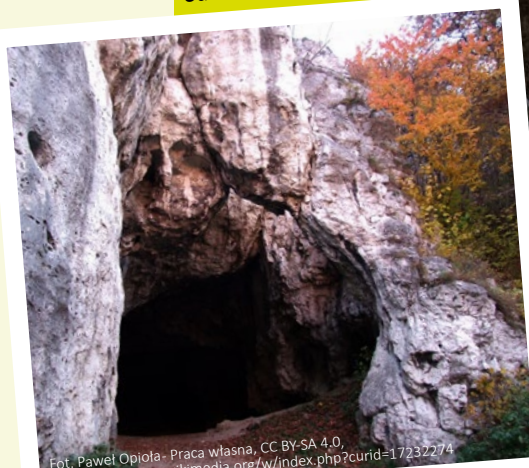
Pierwsza wyprawa prowadzi na północ. Już wchodząc do samej Doliny Prądnika znaleźli się na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Krajobraz wyżyny charakteryzuje się licznymi formami krasowymi. Wędrujących lokalnymi szlakami – nieważne, w Dolinkach Podkrakowskich, czy na grzbietach wzgórz – zewsząd otaczają samotne wapienne ostańce czy strzeliste rzędy niemal pionowych skał. Tereny te są niezwykle atrakcyjne dla fanów wspinaczki alpejskiej. Jak się jednak okazuje – nie tylko dla nich. Pośród gęstych lasów i skalistych wzgórz kryje się także wiele krasowych jaskiń. Znajduje się tu m.in. długa na niemal kilometr jaskinia Wierna, znana z legendy o uratowaniu polskiego króla przed Czechami – Grota Łokietka czy Jaskinia Mamutowa, w której swego czasu znaleziono szczątki wielkiego prehistorycznego zwierza. W niektórych z pieczar na trasach turystycznych, obok niesamowitych form naciekowych, znajdują się także wystawy – na przykład w Ciemnej Grocie można natknąć się na grupę neandertalczyków.

Zamki Kazimierza

Zostawiając podziemia w spokoju, warto zerknąć, co znajduje się wyżej, na szczytach wzgórz. Jura słynie także z tzw. Szlaku Orlich Gniazd, czyli starych, średniowiecznych warowni wzniesionych jeszcze w czasach piastowskich. Najczęściej znajdują się one na wapiennych wzniesieniach, gdzie labirynt skał sam stanowił niejako naturalne umocnienia. Do dziś zamki w tym regionie przetrwały w różnym stanie. Niektóre z nich (jak np. Mirów czy Smoleń) jako ruiny przywodzą na myśl wyniszczające bitwy stoczone w okolicy, w obrębie murów wydają się natomiast tajemnicze, owiane nutką grozy – szczególnie, gdy odwiedza się je w nocy. W innych, odnowionych warowniach – np. w Bobolicach czy Pieskowej Skale



Jaskinia Mamutowa



Fot. Paweł Opiola - Praca własna, CC BY-SA 4.0,
<https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=17232274>



Fot. Adobe Stock / piotrwolak



→ – zobaczyć można wystawy. W muzeach co jakiś czas urządzi się inscenizacje historyczne: damy i rycerze zbierają się na uczty, turnieje rycerskie czy pojedynki...

Wielka góra czarownic

Marek nie może wytrzymać. „Daleko jeszcze?” powtórzył już chyba po raz setny podczas jazdy samochodem. Droga rzeczywiście dłużyła mu się niemiłosiernie. Tak jest zawsze podczas przejazdu przez Zawoję – krętą i najbardziej rozciągniętą wieś w Polsce.

Na końcu doliny wznosi się majestatyczny szczyt kształtem przywodzący na myśl wulkan Fudzi w Japonii. Babia Góra warta jest długiej przeprawy przez Zawoję. Jako najwyższy poza Tatrami szczyt w Polsce króluje nad całą okolicą. Wchodząc na teren parku narodowego otaczającego górę natknąć się można zarówno na krystalicznie czyste stawy skryte pośród lasu, jak i pnące się niemal pionowo w górę skaliste ściany. Jeden ze szlaków, tzw. Perć Akademików, wiedzie stromą, krętą i niezwykle urozmaiconą trasą. Wychodząc z lasu, turyści wspinają się tu po wąskich półkach skalnych, a trzymając się łańcuchów suną ostrym zboczem aż na sam szczyt. Stąd rozpościera się widok na cztery strony świata – dojrzeć można cały pióropusz strzelistych Tatr, inne, niższe góry, a także ogromne Jezioro Orawskie. Szczyt Babiej Góry jest też popularnym miejscem startów paralotniarzy. Przy sprzyjających warunkach rozpędzając się z tego miejsca są oni nieraz w stanie dolecieć do bardzo dalekich miejscowości położonych już na Słowacji. Z samą nazwą masywu wiąże się wiele legend. Jedna z nich mówi, iż Diablak, będący szczytem Babiej Góry, był niegdyś miejscem sabatów czarownic.

Urokliwe okolice przełomu Dunajca

Rzeka wiję się między stromymi skalnymi zboczami. Stara, acz solidna drewniana tratwa chybotze się na falach. Wokół słyszeć szum wartkiej, krystalicznie czystej wody, z nachylających się ku potokowi drzew dochodzi śpiew ptaków, flisak kończy właśnie swą wciągającą opowieść. Spływ przełomem Dunajca ma w sobie jakąś niesamowitą atmosferę. Pieniny przyciągają także z wielu innych względów. Dzielą się one na



Fot. Adobe Stock / Chemic

dwa pasma – Pieniny Właściwe i Małe Pieniny. Te pierwsze znane są głównie za sprawą Trzech Koron i Sokolicy. Obydwa te szczyty są fenomenem ze względu na swoją formę – ich zbocza wyrastają niemal pionowo znad rzecznych brzegów, tworząc spektakularny przełom. Szczeliny w skalistych zboczach porastają rośliny przybierające niespotykane nigdzie formy – Sokolica słynie na przykład z poskręcanej sosny, zaś ze szczytów obydwu rozpościera się widok na Tatry, jezioro Czorszyńskie czy dolinę Dunajca. Krajobraz Małych Pienin wygląda natomiast nieco inaczej. Tu szlaki wiodą długimi, łagodnymi grzbieciami gór przez wielkie łąki wypełnione wędrującymi stadkami owiec. Na samym wschodnim krańcu pasma znajduje się długi na ok. 800 metrów malowniczy Wąwóz Homole. Miejsce to jest znane przede wszystkim z pięknych kaskad potoku wciętego głęboko w otaczające wapienne stoki wzgórz. Rośnie tu wiele zagrożonych gatunków roślin, a w zboczach zachowały się jeszcze stare szyby kopalniane służące do poszukiwania w tym regionie złota. Pieniny zwiedza się nie tylko pieszo – oprócz tratw spływ Dunajcem można wykonać także specjalnym kajakiem, a w dolinach szusować rowerem po wytyczonych alejkach.

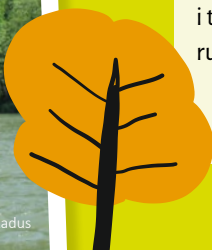
Na dwóch kółkach wzdłuż Wisły

Skoro już mowa o rowerach, warto wspomnieć również o Wiślanej Trasie Rowerowej. Jest to w założeniach jeden z najdłuższych szlaków rowerowych w Polsce – biegnie od źródeł Wisły aż ku jej ujściu. Jego małopolski odcinek wiedzie w przeważającej części wysokimi, nadrzecznymi wałami. Malowniczy widok rozpościera się dookoła nas podczas podróży. Jak na dłoni widać wielkie łąki i pastwiska, sady owocowe, wsie i miasteczka. Trasa wiedzie przez wiele atrakcyjnych turystycznie miejsc – raz przedziera się przez uroczyska i lasy Rudniańskiego Parku Krajobrazowego, innym razem objężdża liczne starorzecza i stawy na wpół przerośnięte wszechobecnymi trzcinowiskami. Przed wjazdem do Krakowa szlak zahacza również o stary klasztor benedyktyński w Tyńcu. Ciekawym urozmaicheniem podróży wzdłuż Wisły są obecne na trasie przeprawy promowe. Z powodu braku mostów, w niektórych regionach przez rzekę i jej dopływy rowerzyści przedostają się za pomocą uczepionych na linach barek. Co również ważne, droga jest bardzo dobrze utrzymana, niezarośnięta, a wzdłuż szlaku co jakiś czas turyści natrafiają na tzw. MOR-y, czyli miejsca obsługi rowerzystów. Znajdują się tu wiaty, stojaki na rowery, a nawet proste stacje naprawcze. Atrakcje na trasie i takie udogodnienia zachęcają, by wsiąść na rower i nic tylko ruszać przed siebie – kto wie, może nawet nad morze...

Jurek Walaszek



Fot. Adobe Stock / Radus





Wybitni *i nie mniej dziwni*

Znani pisarze i ich mniej znane dziwactwa

Świat literackiej fikcji czasami potrafi bardzo zaskoczyć. Jednak jeśli czytelnik się przestraszy, załamię lub wpadnie w nieoponowany śmiech, to i tak wie, że jest to tylko fikcja. Właśnie... gdy na pozór oszałamiające fakty stają się rzeczywistością, całość wygląda nieco inaczej. „Artysta pisze z niezdolności do normalnego życia” – ten cytat pióra Doris Lessing jest doskonałym obrazem tego, o czym będzie tu mowa.

Od filiżanki do szaleństwa

Honoré de Balzac jest z pewnością czołowym przedstawicielem szaleńców wśród pisarzy. Wiele osób do twórczej pracy potrzebuje paru łyżeczek, ewentualnie łyżek, kofeiny. Jest to całkowicie naturalne, jednak nikt nie pije... 50 filiżanek kawy! Od śmierci dzieliła go mniej więcej taka sama dawka, lecz gorszym jest to, że na tym nie kończą się jego dziwactwa. Oprócz swojego uzależnienia, miał on nietypowy rytm pracy. Pisać zaczynał w nocy, nad ranem ucinął sobie zaledwie półtoragodzinną drzemkę, następnie znowu zasiadał do biurka i kładł się spać około godziny osiemnastej, aby ponownie móc chwycić za pióro o pierwszej. Jednak może nie różnił się on tak wcale od przeciętnego człowieka XXI wieku – zapewne gdyby nie szkoła czy praca, niektórzy chętnie skusiliby się na taki tryb funkcjonowania.

Coś trzeba zażyć

Nie sposób pochwalić sposób na życie Marka Hłaski. Ten utalentowany pisarz miał m.in. skłonność do alkoholu, awantur i nadmiernego używania leków. Najciekawszą, świadczącą o niezrównoważonej psychice literata, a zarazem najtragiczniejszą historią jest ta związana z jego śmiercią. Podczas spaceru ze swoim przyjacielem,

znanym jazzmanem Krzysztofem Komeda, doszło między nimi do przepychanki, w wyniku której u Komedy stwierdzono śmiertelny uraz głowy. Wówczas Hłasko oświadczył żonie przyjacielowi, że jeśli muzyk odejdzie, to on sam także. I tak też się stało. Artysta połączył środki nasenne z alkoholem, przez co doszło u niego do zapaści.

Fot. Marek Nizich-Niziński
Domena publiczna



Marek Hłasko i Krzysztof Komeda

Na wypadek, gdyby...

Dosyć skomplikowaną osobowością charakteryzował się znany baśniopisarz Hans Christian Andersen. Do tej pory nie wiadomo, czy jego szaleństwa zostały odziedziczone po chorym

psychicznie dziadku, czy też miały swoje źródło w naturze samego Christiana. Jego uczucie niepokoju i osamotnienia wprowadziło go w prawdziwą paranoję, a skutkowało brakiem znalezienia własnego miejsca w świecie. Najśłynniejszym dziwactwem pisarza było noszenie ze sobą liny. Tak, wybitny duński pisarz nosił zawsze kawałek liny na wypadek, gdyby akurat w miejscu jego pobytu wybuchł pożar. Lina miała pomóc mu wtedy w ucieczce, aczkolwiek nigdy nie została użyta.

Po trupach do celu

Niecodzienne zainteresowania przejawiał również Charles Dickens. Jego nazwisko, kojarzące się z takimi tytułami jak np. „Opowieść wigilijna”, zawładnęło dziewiętnastowieczną Anglią. Znany był wówczas w całym kraju, ale jego mroczne sekrety już mniej. Artystę fascynowały kostnice. Lubił przesiedywać tam długimi godzinami, a jego uwagę zajmowały sekcje zwłok. Ciekawym wydawało mu się także przygotowywanie ciał zmarłych do pogrzebowego obrządku. To wszystko prawdopodobnie, oprócz sposobu na nietypowe spędzanie czasu, było inspiracją dla niektórych z jego utworów.

Czy ktoś może mnie podwieźć?



Fot. Władysław Miernicki – NAC
Domena publiczna

To pytanie, zdaje się, często padało z ust przedwojennego literata Juliana Tuwima. Poeta cierpiał na agorafobię. Zaburzenie, odznaczające się irracjonalnym lękiem przed dużymi przestrzeniami, znacznie wpływało na życie artysty, mieszkającego zazwyczaj w dużych aglomeracjach. Bał się przejść samodzielnie na drugą stronę ulicy, nie mówiąc już o pokonywaniu większych odległości. Z tego powodu poruszał się głównie taksówkami. Nie było to jednak jedyne dziwactwo Tuwima. Miał znanie na lewym policzku, przez co znajdziemy fotografie oraz obrazy tylko z prawym profilem pisarza, ponieważ nigdy nie pozwolił ujść drugiej strony swojej twarzy.

Zagłębienie się w świat artystów i ich biografii powoduje odkrycie wielu ciekawych i nieznanych faktów na temat sławnych postaci. Na pozór usłane różami życie w rzeczywistości jest istnym koszmarem lub jego namiastką, a wielkie dzieła okazują się wynikiem fobii oraz dziwnych przyzwyczajzeń. Dzięki temu można wyciągnąć wniosek – artysta a twórczość to dwie sprzeczne materie.



Krótką historia książki

Średniowieczny proces wytwarzania rękopisów kształtował w odbiorcach wielki szacunek do książki, bo była ona dziełem wielu artystów.

Aneta jest miłośniczką książek. Właśnie skończyła swoją ulubioną powieść fantasy, która liczy aż 500 stron. Jest dumna, że udało się jej dotrzeć do ostatniego rozdziału, bo zakończenie przerosło jej wszelkie oczekiwania. Przeczytała wszystko od deski do deski. Skąd właściwie wzięło się to określenie? Dziewczyna przypominała sobie ostatnie lekcje języka polskiego, na których jej ulubiona polonistka opowiadała o wytwarzaniu średniowiecznych kodeksów. Produkcja jej ulubionej powieści zajęłaby naprawdę dużo czasu w tamtych wiekach. Dobrze, że już wynaleziono druk.

Tablet z ryłcem

Zanim doszło do kluczowego wynalazku Gutenberga ludzie z rozpowszechnianiem książek, które były ich nieodłącznymi towarzyszami od starożytności, radzili sobie inaczej. Pierwsze zapiski były ryte w kamieniu, potem stosowano tabliczki woskowe i gliniane. Na Krecie tabliczki służące do zapisywania różnych informacji nazywano... tabletami. Starożytni Egipcjanie rozpoczęli używanie na szeroką skalę kolejnego materiału pisarskiego – papirusu. Korzystali z niego także Grecy i Rzymianie. Co ciekawe, papirus, materiał wytwarzany z rośliny zwanej trzciną papirusową, był używany także do produkcji łodzi, żagli, mat, a nawet odzieży. Ok. II wieku p.n.e. zaczęto stosować pergamin. Do końca epoki starożytnej te dwa materiały dominowały w tworzeniu książek zwojowych, czyli najstarszej formy książki, która składała się z tekstu zapisanego na wewnętrznej stronie zwoju nawiniętego na dwa drążki. Iliada i Odyseja mieściły się w sumie na 24 takich zwojach. Książka zwojowa była trochę niepraktyczna, ale nie została wyparta zupełnie, do dziś jest stosowana np. w religii judaistycznej do zapisywania Tory.

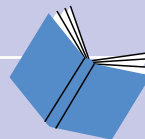
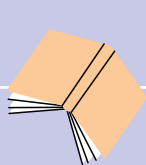
Książka z grzbietem

Średniowiecze zmieniło oblicze książki poprzez wyparcie papirusu i stosowanie na szeroką skalę kolejnego materiału – pergaminu. W tej epoce rozpowszechniła się też następczyni zwoju – książka kodeksowa. Jest to forma książki składająca się z arkuszy złożonych razem i złączonych na jednym z brzegów, nazywanym grzbietem. Do jej popularności przyczyniły się m.in. gminy chrześcijańskie, gdyż przewijanie zwojów z Biblią było dość uciążliwe, a kodeks dawał też możliwość pisania po obydwu stronach – był więc wygodniejszy i bardziej ekonomiczny. Współcześnie prawie każda książka jest kodeksem – i to nie tylko kodeks karny i drogowy.

Pióro, inkaust, drogie skóry

Średniowieczna produkcja książki rozpoczynała się od zgromadzenia potrzebnych materiałów. Pergamin powstawał z wyprawionej skóry zwierzęcej, zazwyczaj stosowano skóry baranie, cielęce i kozie. Najlepszym i niezwykle drogim pergaminem był welin. Był najbardziej delikatnym materiałem, bo wytwarzano go ponoć ze skór nienarodzonych zwierząt. Oczywiście, dostępność takiego pergaminu nie była powszechna. Podstawowym narzędziem do pisania było pióro – najpierw trzcinowe, a potem ptasie. Najlepsze były pióra gęsie i łabędzie. Na pergaminie pisano atramentem, zwanym w tamtych wiekach inkaustem. Latem i jesienią na liściach dębu obserwujemy narośla w kształcie małych kulek. W średniowieczu znaleziono metodę, aby te ślady drzewnych szkodników wykorzystać do produkcji atramentu. Dodawano do nich gumę arabską, siarczan miedzi i żelaza, wodę deszczową, a niekiedy piwo, wino lub ocet. Całą miksturę należało odpowiednio podgrzać, wymieszać i czekać, aż zgęstnieje. Inkaust miał być jak najbardziej czarny i trwały. Wytwarzano również kolorowe atramenty – czerwone, złote a nawet błękitne. Proces przygotowania inkaustu trwał dobre kilka tygodni. Z pewnością żaden wybitny chemik nie powstydziłby się dziś wykonania takiej mikstury.





Mnisi przechowujący kulturę

Ania przypomina sobie warsztaty w swojej szkolnej bibliotece, na których poznawała podstawy kaligrafii. Prowadząca z zapałem opowiadała o średniowiecznych mnichach ukrytych w ciemnych, tajemniczych klasztorach, którzy z wielkim zapałem przepisywali księgi na wysokich pulpitych. Ciekawe, ile czasu zajęłoby takiemu skrybie przepisanie jej ulubionej lektury i czy zebrane oszczędności starczyłyby wtedy na zakup ukochanej książki?

Średniowieczne kodeksy były głównie księgami liturgicznymi, pojawiały się także dzieła prawnicze. Przepisywanie ksiąg było domeną klasztorów, prym wiodły w tym zakony benedyktynów i cystersów. Mnisi przepisywali różne dzieła na swój własny użytek i na zamówienie. Wśród przepisywanych kodeksów nie brakowało także dzieł autorów antycznych. Dzięki temu przetrwały do nowożytności.

Skryba – więcej niż artysta

Kiedy zgromadzono potrzebne do pisania materiały, kopista mógł zabierać się do pracy. Zasiadał na wysokim krześle przy pulpicie. Na początku musiał wszystko wyliczyć i wymierzyć, kreślił kilka linii na pergaminie, a potem ostrożnie stawiał pierwsze litery. Mnisi pracowali tylko w ciągu dnia, pisali w specjalnych skryptoriach, często przechodzili też na klasztorne krużganki, aby być bliżej światła. Średniowieczne kodeksy nie miały stron, ale mnisi mieli swoje sposoby na to, by nie pogubić się wśród przepisywanych kart. Jednym z nich był tzw. reklamant. Polegał on na tym, że na początku strony przepisywano ten sam fragment zdania, słowo, które było na końcu strony poprzedzającej. Kopista musiał kłaść litery „od góry” – pisząc nie mógł więc opierać łokcia na pulpicie, trzymał cały czas rękę w powietrzu. Każdy, kto spróbował tak napisać chociaż jedno zdanie dobrze wie, że to nie jest łatwa sztuka. Mnisi traktowali swój ogromny wysiłek fizyczny i umysłowy w sposób wręcz mistyczny, niektórzy uważali nawet, że z każdym kolejnym pociągnięciem pióra zadają ranę szatanowi. Byli jednak i tacy, którzy ubolewali nad swoją pracą i podzielili się swoimi żałami z potomnymi na marginesach rękopisów. W eksplicytach, czyli zakończeniach dzieła odnajdujemy westchnienia pełne ulgi – Chwała Ci, Jezu Chryste, skończyłem tę książkę – albo bardziej przyziemne – Dajcie mi wina!

Książki są eko

Po skończeniu pracy przez kopistę księgę przejmował rubrykator, który wypełniał luki w tekście kolorowym atramentem, najczęściej zajmował się literkami „a” i „o”. Kolejnym uczestnikiem procesu produkcji był iluminator. Ilustrował przepisaną księgę za pomocą farby i pędzla. Wykonywał również inicjały, zdobnictwo marginesów i inne elementy dekoracyjne w księdze. Proces wytwarzania średniowiecznej książki był bardzo ekologiczny, wszystkie składniki farby były pochodzenia naturalnego. Już wtedy opracowano profesjonalne wytwarzanie kolorów. Fiolet dzielił się na ciepły – z dodatkiem czerwonego oraz zimny – w połączeniu z niebieskim. Sprawdza się to do dziś w technikach projektowania wnętrz.

Jest także praca dla... kowala

Po wykonaniu wszystkich ilustracji rękopisem zajmował się introligator. To on zszywał blok książki z poszczególnych składek i oprawiał ją. Rękopisy okładano skórą i drewnem, najlepsze były deski bukowe i dębowe. Czasami stosowano srebrną albo złotą blachę. Wydawać by się mogło, że to już koniec, ale swoją działkę w produkcji książki miał też kowal. Wykuwał haczyki i skuwki do zapięcia księgi, ochronne narożniki na rogi oraz tzw. katenę, czyli łańcuch, którym przykuwano dzieło do pulpitu.

Produkt dla najzamożniejszych

Średniowieczne dzieła nie były łatwo dostępne. Nierzadko jeden kodeks był równy wartości wsi wraz z zamieszkującymi ją chłopami. Jeśli spojrzymy na czas produkcji, liczbę osób, które w niej uczestniczyły i wielość niezbędnych składników, taka cena wydaje się jak najbardziej uzasadniona. Proces wytwarzania rękopisów kształtował w odbiorcach wielki szacunek do książki, bo była ona dziełem wielu artystów. Współcześnie w natłoku księgarni i szumu różnorodnych nowości wydawniczych można o tym łatwo zapomnieć. Od pewnego czasu Biblioteka Jagiellońska udostępnia na swojej stronie internetowej część swoich zasobów w postaci cyfrowej, są wśród nich zabytkowe średniowieczne rękopisy. Z pewnością warto zajrzeć i przekonać się, za co kilka wieków temu nasi przodkowie byli w stanie oddać cały majątek życia. Musiało być naprawdę warto.

Kinga Kowal



Ostatnia *podróż* w czasie

Według konsultacji przeprowadzonych przez Parlament Europejski 85% Europejczyków ma już dość przestawiania zegarków.

Jest jedna taka noc w roku, kiedy wszystkie pociągi w kraju w tym samym momencie nagle stają w miejscu. Wbrew pozorom wcale nie chodzi tu o jakąś wielką awarię prądu czy doroczny strajk maszynistów. W ten sposób kolej radzi sobie po prostu z synchronizacją zegarków podczas zmiany czasu. W ostatni weekend października podczas zmiany czasu z letniego na zimowy i cofania wskazówek zegarów z 3:00 na 2:00 pociągi pasażerskie będące w trasie na godzinę zatrzymują się na najbliższej stacji, by – czekając – zrównać swój bieg z rozkładami jazdy. Możliwe, że w tym roku staną tak jednak po raz ostatni. Wszystko dlatego, że niedawno Parlament Europejski zatwierdził przepisy znoszące zmianę czasu w państwach UE. Tym samym rytuał przestawiania zegarków ma ostatecznie odejść do lamusa.

Czas to pieniądz

No dobrze, ale skąd w ogóle wziął się kiedyś pomysł takiej manipulacji czasem i czemu teraz jednak się od niego odchodzi? Gdybym był niepoprawnym romantykiem powiedziałbym pewnie, że fascynację podróżami w czasie i niespełnione fantazje o wehikule czasu próbowaliśmy rekompensować sobie cofaniem wskazówek zegara w październiku i przestawianiem ich do przodu w marcu. Powód jest jednak, niestety, bardziej przyziemny, bo chodzi tu oczywiście jak zwykle o pieniądze. A konkretniej o oszczędność w zużyciu energii elektrycznej. Ponad sto lat temu, kiedy prąd dopiero zaczynał pojawiać się w życiu człowieka (co za tym idzie był więc bardzo drogi) niejaki William Willett opublikował broszurkę *The Waste of Daylight*, w której wyliczył, że przestawianie zegarów do przodu w okresie letnim przyniosłoby brytyjskiemu rządowi 2,5 mln funtów oszczędności na oświetleniu. Dlaczego to niby miałyby zadziałać? Wprowadzenie przejściowego czasu letniego miało w swoim zamyśle prosty myk, opierający się na dostosowaniu aktywności ludzi do okresu, kiedy słońce znajduje się nad horyzontem.

Słońce już nie będzie rządzić

Weźmy bardzo prosty przykład. Podczas najdłuższych dni w roku wschód słońca ma miejsce bardzo wcześnie – na tyle wcześnie, że przeciętny człowiek wstający do pracy na 8:00 rano i tak nie jest w stanie wykorzystać faktu, że za oknami już dawno zrobiło się jasno. Czasy, gdy ludzie wstawali skoro świt i kładli się spać o zmierzchu – a więc optymalnie wykorzystywali naturalne światło słoneczne – skończyły się wraz z upowszechnieniem energii elektrycznej. Sztuczne oświetlenie

zmieniło nasze nawyki, sprawiając że przeciętnie kładziemy się spać coraz później, bo zachód słońca nie jest już żadną przeszkodą w naturalnym funkcjonowaniu. Przesunięcie zegarów w lecie o godzinę do przodu ma więc nas niejako przybliżyć do bardziej naturalnego cyklu dobowego. Wstajemy godzinę bliżej wschodu słońca i równocześnie dzięki temu słońce z perspektywy człowieka „zachodzi później” – otrzymujemy więc w ten sposób niejako dodatkową, darmową godzinę dnia spędzoną przy naturalnym świetle. Zamiast zapalić lampy o 19:00 zrobimy to dopiero o 20:00. A w zimie, kiedy słońce wschodzi późno i trzeba z kolei włączać sztuczne światło już rano? Cyk – tym razem cofamy zegary i widno robi się już godzinę wcześniej. Genialne? Tak – przez wiele lat takie się wydawało i dzięki wprowadzeniu zmiany czasu mogliśmy wręcz mówić: „przemysł energetyczny go nienawidzi, przechytrzył światło i naturę jednym prostym trikiem – zobacz jak”.

Więcej szkody niż pożytku

Ale tak było kiedyś – bo przy rosnącej wydajności źródeł światła, zastosowaniu energooszczędnych świetlówek i innych nowoczesnych wynalazków w końcu okazało się, że oszczędności płynące ze zmiany czasu dziś wcale nie są już tak spektakularne. W 2018 roku czescy naukowcy z Uniwersytetu w Pradze w swoim raporcie wykazali, że zmiana czasu dwa razy do roku daje średnio 0,34% oszczędności w zużyciu energii w gospodarkach. Coraz częściej zaczęły pojawiać się głosy, że kombinowanie z czasem przynosi wręcz więcej szkody niż pożytku. Parlament Europejski argumentując swoją ubiegłoroczną decyzję o zniesieniu zmiany czasu powoływał się na badania, zgodnie z którymi nie przynosi ona prawie żadnych oszczędności, ma za to szkodliwy wpływ na zdrowie, rozwalając nasz zegar biologiczny. W dniach po zmianie czasu dochodzi do większej liczby wypadków samochodowych i zawałów serca, gorsze wyniki mają też uczniowie w szkołach. Dodajmy do tego problemy logistyczne, jak wspomniana przeze mnie na początku kolej i mamy pełen obraz sytuacji. Przekombinowaliśmy. Dowodzą tego też odczucia w samym społeczeństwie. Według konsultacji przeprowadzonych przez Parlament Europejski 85% Europejczyków ma już dość przestawiania zegarków.

Zmiana czasu ląduje na śmietniku

Można więc powiedzieć, że lud zdecydował. Zmiana czasu niebawem wyląduje na śmietniku historii. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem stanie się to już w 2021 roku. Co ciekawe – każdy kraj UE będzie miał możliwość samemu wybrać, czy woli



czas letni, czy zimowy. W praktyce rządy państw będą musiały się jednak ze sobą dogadać i zdecydować na jeden wspólny wariant. No bo wyobraźmy sobie na przykład sytuację, że Czechy przyjmują u siebie czas zimowy, a Polska i Słowacja letni. Rozkład stref czasowych w Europie stałby się nie do ogarnięcia. Póki co w Polsce i większości innych krajów planowane jest pozostanie przy wariacie letnim – a to oznacza, że po raz ostatni zegarki przestawimy pod koniec marca przyszłego roku. Co by nie mówić, kończy się pewna epoka. W Polsce zmiana czasu istniała nieprzerwanie od 1977 roku. Ale czy ktoś będzie za nią

płakał? Myślę, że nie. Najbardziej za zmianą czasu zatęsknią chyba tylko brukowe portale internetowe, które za jej sprawą dwa razy do roku dostawały absolutnie darmowego, doskonale klikającego się newsa. Ale bez obaw, znajdą sobie w jej miejsce coś innego. Może zmianę opon na zimowe?

Łukasz Trzaska

Stowarzyszenie Demokracja w Praktyce

Wszystkie artykuły dostępne są na stronie internetowej:
www.demokracjapraczyce.pl



PISANIE to Twoja pasja?

**DOŁĄCZ
DO NASZEGO
ZESPOŁU
REDAKCYJNEGO!**

**ZADZWOŃ
LUB NAPISZ
DO NAS
I DOWIEDZ SIĘ
WIĘCEJ:**



12 616-78-19



mlodziez@um.krakow.pl